№ 48 WARSZAWA. DNIA 30 LISTOPADA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

SZKOŁA GŁÓWNA

(1862 — 1912).

Kiedy po r. 1860 powzięto zamiar utworzenia w Warszawie najwyższej uczelni, której społeczeństwo potrzebowało i pragnęło — zamiar ten spotkał się odrazu z różnemi trudnościami. Kraj, wycieńczony długotrwałemi a ciężkiemi przejściami, nie posiadał wielkich zasobów materjalnych: ludzi uzdolnionych do zajęcia katedr uniwersyteckich i miłujących swój kraj, nie brakło, lecz byli oni rozproszeni, oddani innym zajęciom. Wielkiej było trzeba energji, aby nie obciążając nanowo kraju, wynaleźć fundusze, ludzi odpowiednich zgromadzić, słowem stworzyć prawie z niczego nowe ognisko wiedzy. Zadanie to jednak spełnił ówczesny rząd krajowy. Ażeby zdobyć odrazu zaufanie społeczeństwa i wszechnicę ową wysoko postawić, powołano na profesorów ludzi najświatlejszych, o charakterach wzniosłych i szlachetnych, zaś na przewodniczącego, czyli rektora, wybrano czcigodnego Józefa Mianowskiego.

Był on rodem z Humania, dyplom doktora medycyny otrzymał w r. 1828 w wileńskim uniwersytecie, którego później został profesorem. W tym czasie rząd wysłał go za granicę dla dalszych studjów; gdy powrócił, już uniwersytet wileński nie istniał, na miejsce jego otwarto tylko

akademję medyczną, w której również wykładał. W tym czasie był aresztowany pod zarzutem przestępstwa politycznego. Uwolniony wkrótce po zamknięciu akademji, przeniósł się do Petersburga, a jego uczone prace dały mu stanowisko lekarza kilku osób z najwyższych sfer dworu. Po wysłużeniu emerytury miał ostatnie lata życia spędzić w łagodnym klimacie Włoch, lecz na pierwsze wezwanie margr. Wielopolskiego porzucił dobrze zasłużony spoczynek i stanął na czele wszechnicy, którą przez cały czas jej nazbyt krótkiego, bo tylko siedmioletniego, istnienia, prowadził z najwyższą korzyścią dla młodzieży i społeczeństwa.

Ten krótki okres czasu, pod przewodnictwem uczonych mężów, którzy nazawsze pozostaną chlubą naszego kraju, wykształcił liczne grono przewodników na wszystkich polach życia narodowego, wydał wielu ludzi, którzy wysoko nieśli „oświaty kaganiec".

Choć wszechnicy tej odmówiono nazwy uniwersytetu, lecz pod nazwą Szkoły Głównej zapisała się ona chlubnie w dziejach oświaty narodowej.

Dnia 25 Listopada 1862 r. w pałacu Kazimierowskim, w auli nowej Szkoły Głównej, odbył się akt uroczystego jej otwarcia. Główny dyrektor komisji oświecenia i wyznań, Ludwik Krzywicki, w podniosłej mowie wyłożył znaczenie i stanowisko warszawskiej wszechnicy. Rektor Mianowski odpowiedział mu mową tak piękną, że z żalem musimy się wyrzec przytoczenia jej w całości, poprzestając na krótkich z niej wyjątkach:

„Oświatą nietylko jaśnieją i zasługują się narody, ale nią się też i z upadku dźwigają; a gdzież tej wielkiej prawdy dobitniejsze przykłady i upomnienia, jeśli nie u nas i nie w dziejach naszych? W częstej kolei dźwigań i upadków naszego narodu, odnowieniu życia towarzyszyło zawsze odnowienie i rozwój nauk, a rozwój najwyższej szkoły poprzedzał i przygotowywał nieraz rozwój państwa".

Tu nastąpiła charakterystyka czasów Kazimierza W., założenia wszechnicy krakowskiej, a wyliczenie długiego szeregu uczonych Polaków; zakończył temi słowy:

„Obyśmy zrozumieli, że tu nam dana podstawa, na której gmach przyszłości bezpiecznie i skutecznie wznosić można, a bez której wszelka budowa runąć musi, ze sromotą obecnych i zagładą przyszłych pokoleń! Młodzież zacna i szlachetna, kraj swój tak namiętnie miłująca i tak skwapliwie garnąca się do otwartego tu przybytku nauk, oceni trwożną miłość słów moich, a od dawnego ucznia wileńskiej szkoły nie wątpię, że serdecznie przyjmie to upomnienie, iż jeśli owa wszechnica z takim pożytkiem się okazała dla kraju, z taką chwałą dla narodu, nie było to jedynie zasługą jej nauczycieli, ale daleko bardziej jej uczniów, zasługą ducha narodowego, moralnego i obywatelskiego, którego między sobą i o własnych siłach młodzież tameczna krzewić umiała".

Z licznego grona 106 profesorów (na wydziale lekarskim wykładało ich 29, prawa i administracji 24, matematyczno-fizycznym 24 i filologiczno-historycznym 29) dziś pozostało przy życiu kilku zaledwie; są to: dr. Ignacy Baranowski, dr. Juljan Kosiński, Antoni Kryszka, Władysław Holewiński, Walenty Miklaszewski, Antoni Okęcki, Zdzisław Skłodowski, Stefan Pawlicki, Benedykt Dybowski.

Z uczniów ich także pozostało już nie wielu, lecz krótki czas trwania Szkoły Głównej zaznaczył się wybitnie w historji naszego narodu i aureolę tę nazawsze zatrzyma.

MARJA KACZKOWSKA.

ODZIMEK CZYLI RYCERZ ŚPIĄCY

(BAŚŃ TATRZAŃSKA).

Ciąg dalszy.

Szybko z niebezpiecznych miejsc uciekła królowa.

Pory roku się zmieniały...

. . . .

W ubogiej chatce matka modliła się nieustannie, czepiając się nadziei w wierze, że odzyska utraconego syna. Lecz słabe siły nikły i wkrótce, pod skromnym krzyżem na wioskowym cmentarzu, usypano mogiłę wdowie.

Nie doczekała się powrotu dziecka swego.

Kasieńka zamknęła jej oczy, w chacie pozostała, z zastrzeżeniem, aby góralowi wszystko oddała, gdy powróci i powiedziała, że matka modliła się za niego do ostatniego tchnienia, zawsze go kochała, pragnęła jeno, aby był szczęśliwy i duszne zyskał zbawienie.

. . . .

Zima tryumfowała; przez wysłańców swoich wiedziała, że matka Odzimka nie żyje, a więc góral niepodzielnie należy do niej na zawsze. Niema się czego obawiać, spokojnie może powrócić do gór Tatrzańskich.

Z całą wspaniałością ciągnęła w te strony wśród powiększonej liczby dworaków, niezliczonej ilości karzełków, z zasobem wielkim śniegu i potężnego mrozu.

Rozkazała wznosić lodowe góry, zamrażać rzeki, rozpuścić wściekłe wichry, zasypywać zamiecią szczeliny i przepaście. Ze szczytów spadały lawiny, łamiąc lasy, niszcząc mosty, domostwa i chaty. Zaspy śniegowe zatrzymywały w biegu pociągi, zrywały druty telegraficzne, druzgotały słupy. Ze spadających siklaw tworzyły przepiękne stalaktyty.

W okrucieństwie swojem była nieubłagana. Wysyłała Odzimka z karłami, aby śnieg rozsypywał, budził wiatry północy, zachęcał śnieżycę, z strężogą i mrozem do niszczenia wszystkiego, co napotkają, do zwiewania puchu, kryjącego ziemię, mrożenia zasiewów, prowadzenia podróżnych po mylnych drogach w przepaście.

Wszystkie polecenia spełniał Odzimek-niewolnik bez zastanowienia, że niszczy dobytek własnych rodaków, niesie im głód i śmierć.

Zawieszony na śnieżnym obłoku, leciał góral, lecz skoro znalazł się nad Kościeliską Doliną, usłyszał nagle rozgwar głosów w Bolesławowej grocie. Widzi,

jak gromady się zbierają, mówią o wojnie, o wojaku wielkim, który idzie z Zachodu z licznem wojskiem, że wielu górali przystało, a ci, co zostali w domu, bronić mają gór swoich i ziemi rodzinnej.

Wśród nich stoi stary Gazda, najstarszy z okolicy, a przed nim leży miecz wielki. Opowiadają sobie, że miecz ten jesienią wyorano z głębi ziemi, ale taki on ciężki, iż nikt go podnieść nie może, a cóż dopiero, aby nim władać! Nie siły to dawnych rycerzy z Bolesławowych czasów! Gazdowie radzili, aby go przekuć na dwa mniejsze, ale na to się zgodzić nie chciano.

Odzimek zsunął się z obłoku i stanął za innymi.

Jakkolwiek długo na królewskim dworze żył, nie zrzucił stroju górala, więc choć z początku oglądano się na niego i pytano, bo go nikt nie poznał, mieli go za swojego i dalej radzono.

Słyszał, jak mówili o miłości dla ziemi swojej, za którą każdy z nich życie da, a w sercu Jontka coś roztajało, jakby na lód promienie słońca spłynęły.

Widział, jak wielu z obecnych usiłowało podnieść miecz, ale żaden nie mógł podołać temu zadaniu.

(D. n.).

KONSTANTYNOPOL.

DOKOŃCZENIE.

Kościół Świętej Mądrości.

Działo się to w roku 548 po Narodzeniu Chrystusa. Jeden z najpiękniejszych kościołów chrześcijaństwa został właśnie wykończony przez największego mistrza owej epoki, rodem z Azji Mniejszej.

Szesnaście lat budowano go, a dziesięć tysięcy robotników pracowało jednocześnie nad jego wzniesieniem. Wreszcie wiekopomne to dzieło było już gotowe i nadszedł dzień, kiedy miano poświęcić kościół świętej Mądrości.

Wielki cesarz państwa Bizantyjskiego, Justynjan, zajeżdża w rydwanie, zaprzężonym czwórką koni i udaje się w otoczeniu patrjarchów Konstantynopola, do kościoła.

Wnętrze jego jest tak wielkie, jak rynek, a kopuła, podobna do sklepienia nieba, wznosi się na 56 metrów. Justynjan ogląda się dookoła i dumny jest ze swego dzieła. Podziwia pstre marmury ścian, kunsztowną mozajkę na złotem tle kopuły, sto kolumn z czerwonego porfiru i zielonego marmuru, podpierających galerję i kopułę.

Zaiste, nieprzebrane są skarby cesarza!

Siedem złotych krzyżów podarował on nowowzniesionemu kościołowi, a każdy z nich waży sto funtów! W zakrystji zamknięto czterdzieści tysięcy nakryć na kielichy, a wszystkie haftowane perłami i drogiemi kamieniami, i dwadzieścia pięć biblji, z których każda w złoconej okładce waży dwieście funtów! Drzwi do trzech portali zbudowano z drzewa arki Noego, a szczero-srebrne prowadzą do głównego wejścia. Inne znów zdobi inkrustacja z drzewa cedrowego, kości słoniowej i bursztynu. Pomiędzy dwunastoma kolumienkami ze srebra wznosi się najświętsza rzecz tego kościoła, pozłacany wizerunek Ukrzyżowanego, prawdziwa kopja tego krzyża, który przed pięciuset laty rzymscy barbarzyńcy znaleźli w Jerozolimie.

Sklepienie całe tonie w świetle. Srebrne świeczniki nad głową cesarza tworzą potężny krzyż, symbol zwycięskiego blasku niebiańskiego światła nad ciemnościami ziemi.

W mozajce kopuły świecą łagodne oblicza świętych, klęczących w niemym zachwycie przed Bogiem; pod sklepieniem płyną czterej cherubini. A cesarz myśli słowami drugiej księgi Mojżesza: „A będą mieć Cherubowie skrzydła rozciągnione z wierzchu, zakrywając skrzydłami swemi ubłagalnię; a twarze ich obrócone będą jednego ku drugiemu; ku ubłagalni będą twarze Cherubów".



Kościół świętej Mądrości.

Czyż w tej nowej świątyni nie było podobnie? Chyląc się w pokorze przed Najwyższym, lecz zarazem pełen ludzkiej pychy, pada Justynjan na kolana i woła:

— Pochwalony bądź, Boże, żeś pozwolił mi skończyć to dzieło! Zwyciężyłem ciebie, Salomonie!

Wówczas zabrzmiały bębny i flety, a radosne pienia ludu zbudziły echo w do-

mach, z których okien zwieszały się długie opony ze złotogłowia. Czternaście dni ciągnęły się uroczystości; beczki srebrnych monet rozrzucono między tłumem, a cesarz ugaszczał miasto całe.

Nowe pokolenia i nowe wieki wstępowały w ślady starych. W świątyni świętej Mądrości chrześcijańskie święta zawsze obchodzono z wielkim przepychem, a patrjarchowie i ojcowie kościoła zbierali się tutaj na władnące światem konsylja. Prawie tysiąc lat przepłynęło nad tym potężnym domem Bożym. Wreszcie nadszedł dzień 29 maja 1453 roku.

Sułtan turecki ze swą niezliczoną hordą stanął u wrót Konstantynopola. Oszalały z trwogi stutysięczny tłum mężczyzn, kobiet i dzieci uciekał do Hagji Sofji, oddając na pastwę nieprzyjacielowi całe miasto. Wszak zdobywca nie będzie śmiał znieważyć tego świętego miejsca! W godzinę klęski, jak głosi proroctwo, anioł boży zstąpi z nieba i zbawi świątynię i miasto.

Lecz dzikie odgłosy trąb mahometan rozbrzmiewały już na poblizkich wzgórzach. Rozdzierające serce krzyki strachu dały się słyszeć pod sklepieniem, matki przyciskały swe dzieci do łona, małżonkowie padali sobie w objęcia, a niewolnicy z galer, z kajdanami jeszcze na rękach, chronili się w kąty między kolumny.

Zagrzmiały topory mahometan u wrót, pod ich uderzeniami leciały drzazgi drogocennego drzewa. Zaledwie zaczęły trzeszczeć jedne drzwi w spojeniach, już drugie były wyłamane. Szerzenie nauki ogniem i mieczem jest rozkazem proroka, najzgubniejszem przykazaniem, jakie kiedykolwiek mogła wydać religja.

Rozwścieczeni już krwawą rzezią na murach, wpadli janczarowie do wnętrza i szablami poczęli zbierać żniwo w myśl nakazów proroka. Całe tłumy bezbronnych zakuto w kajdany i popędzono, jak trzodę. Wtedy dopiero rozpoczął się rabunek. Pod ciosami szabel i uderzeniami oszczepów kruszyła się mozajka, kosztowne obrusy z ołtarzów poszły w strzępy, a nieprzebrane skarby w złocie i srebrze ładowano na grzbiety osłów i wielbłądów. Z dzikim wrzaskiem niesiono wizerunek Ukrzyżowanego przez kościół; jakiś czarnobrody moslem, powodowany zażartą nienawiścią religijną, włożył swą czapkę janczarską na koronę cierniową i z upojeniem radosnem zwycięzców padały słowa szydercze: „Oto jest Bóg chrześcjan!”

Tam na górze, przy wielkim ołtarzu stoi grecki biskup w ornacie najwyższego kapłana. Bez bojaźni odprawia on cichym głosem mszę za chrześcjan i błaga o pomoc w strasznem nieszczęściu. Lecz wkrótce opuszczają go wszyscy. Wówczas bierze on złoty kielich i dąży po schodach na wyższą galerję. Wtem spostrzegają go Turcy i z obnażonemi szablami i podniesionemi oszczepami rzuca się na niego tłum janczarów. Lada chwila padnie z roztrzaskanym kielichem, gdyż uciekać nie ma gdzie, dookoła bowiem piętrzą się kamienne skały. Lecz nagle rozstępują się przed nim posępne mury, biskup niknie w nich, a przed oczyma patrzących wznosi się znów nieprzebyta ściana. Osłupieli ze zdumienia cofają się Turcy, lecz po chwili poczynają z wściekłością walić toporami i obuchami w mur. Bezskutecznie jednak; kamienie wydają się drwić z ich próżnych wysiłków. Z osłupieniem odstępują wreszcie.

Gdy w nawach kościoła rabunek i wrzawa wojenna doszły już do najwyższego napięcia, usłyszano dźwięk kopyt końskich u głównego portalu. Poprzedzany przez mahometańskich dowódców, zbliża się sam zwycięzca, Mahomet II, sułtan turecki. Młody jest i dumny, o nieugiętej woli, lecz o poważnym umyśle. Pieszo idzie przez marmurową posadzkę, po któ-

rej stąpał przed tysiącleciem chrześcijański cesarz, Justynjan. Zaraz na wstępie spostrzega janczara, rąbiącego zapamiętale toporem marmurową posadzkę.

Mahomet zbliża się do niego i pyta:

— Dlaczego rąbiesz?

— Za wiarę!—brzmi odpowiedź.

Sułtan uderza szablą żołnierza.

— Psy! Czy nie dość wam łupu? Gmachy tego miasta do mnie należą!

Kopnąwszy nogą rannego, wchodzi na chrześcijańską ambonę i dźwięcznym głosem obwieszcza przynależność świątyni świętej Mądrości do Islamu.

WYWIADOWCA

sceny z życia młodzieży angielskiej,

według dzieła twórcy organizacji wywiadowców (Boy Scouts), pułkownika Baden-Pawella,

opracował E. J. Kr.

Ciąg dalszy.

Razu pewnego zdarzyło się, że ktoś był nieposłuszny otrzymanemu rozkazowi. Generał Elliot zawezwał wtedy winowajcę do siebie i objaśnił, że nieposłuszeństwo mogło wyniknąć tylko wtedy, jeżeli człowiek zwarjował. Dla tego też, po zdecydowaniu, że jest on warjatem, rozkazał generał ogolić mu głowę, puścić krew i przyodziawszy go w kaftan bezpieczeństwa, odesłał do aresztu na chleb i wodę, polecając, ażeby w kościele modlono się o wyleczenie obłąkanego.

Pokora i skromność zaliczały się również do obowiązków rycerzy, tak że chociaż przewyższali oni innych w sztuce wojennej, nigdy się tem nie przechwalali. Dla tego też i wy nie przechwalajcie się i nie wywyższajcie.

Nie wyobrażajcie sobie, że macie prawo do czegobądź, czego byście sami nie zdobyli. Otrzymujecie, naprzykład, prawo być pełnomocnikiem czyimś, jeżeli postępujecie uczciwie, z drugiej zaś strony powinniście się dostać do więzienia, jeżeli kradniecie. Tymczasem jest wielu ludzi, którzy krzyczą wszędzie o swoich prawach, a w rzeczywistości praw nie mają żadnych, gdyż nic nie zrobili celem ich zdobycia. Wypełnijcie pierw swój obowiązek, a potem otrzymacie prawa.

Bardzo wielu ludzi rodzi się odważnymi, lecz każdy może zostać odważnym, jeżeli będzie dążyć do tego od lat młodocianych.

Odważny rzuca się na niebezpieczeństwo bez najmniejszego wahania, podczas

gdy mniej odważny kręci się i nie odrazu się decyduje. Podobne to jest do kąpieli. Zawsze znajdzie się kilku chłopców, którzy przed zanurzeniem się w wodzie, kręcą się na brzegu, drżąc z zimna, robiąc różne przypuszczenia, czy rzeka głęboka i jak zimna jest woda; między nimi będzie i taki, który nie namyślając się, z rozpędem rzuci się do wody i będzie dawno już pływać, zanim ci na cośkolwiek się zdecydują.

Rzecz w tem, że jeżeli spotykacie się z niebezpieczeństwem, nie zatrzymujcie się, ażeby je rozpatrzeć — czem dłużej na nie patrzeć, tem mniej zwykle ono się podoba, — lecz rzucajcie się śmiało naprzód, i zobaczycie, kiedy już w nie wstąpicie, że nie jest ono znów tak strasznem, jak się zdawało.

Podczas niedawnej wojny między Rosją a Japonją, kilku saperów japońskich otrzymało rozkaz wysadzenia bramy fortecy rosyjskiej, ażeby wpuścić oblegających. Jednakże prawie wszystkich wystrzelano, zanim zdołali dotrzeć do bramy z zapasem prochu dla jej wysadzenia. Nareszcie, dwóm czy trzem udało się dobiedz do wrót. Lecz tu napotkali niespodziewaną przeszkodę. Nie można było tracić ani jednej chwili, a czem tu przycisnąć proch do bramy, ażeby wybuch się udał? Nie długo myśląc, przycisnęli go Japończycy własnemi ciałami i, stojąc tak, zapalili go, wysadzając wrota i siebie wraz z niemi.

Ta pełna zaparcia się ofiara dała możność ich towarzyszom zdobycia oblężonej twierdzy.

Rycerze odznaczali się tem, że nigdy nie ustępowali, dopóki byli w stanie walczyć. Tymczasem wśród ludzi obecnego pokolenia istnieje bardzo rozpowszechniona wada: oddają się rozpaczy i przerażeniu znacznie prędzej, zanim zajdzie tego potrzeba. Często porzucają pracę dla tego, że nie zdobyli odrazu powodzenia, a bardzo prawdopodobne, że gdyby popracowali jeszcze czas pewien, zdobyliby je.

Człowiek powinien być gotów do ciężkiej pracy i na brak powodzenia przy rozpoczęciu każdej.

W Japonji, kiedy urodzi się dziecko, rodzice wywieszają na zewnątrz swego domu albo lalkę, albo rybę. Służy to za wskazówkę dla sąsiadów: lalka oznacza, że urodziła się dziewczynka, która z czasem będzie musiała niańczyć dzieci, ryba wskazuje na te potoki trudności i niebezpieczeństw, z jakiemi nowonarodzony chłopiec będzie musiał walczyć.

Człowiek, który nie może wytrzymać naporu ciężkiej pracy i nieszczęść, nie zasługuje na nazwę mężczyzny.

Niektórzy z was, być może, znają historję dwóch żab. Opowiem ją wam na wszelki wypadek raz jeszcze.

Dwie żaby udały się razu pewnego na spacer i napotkały na drodze wielką miskę ze śmietanką. Starały się zajrzeć do niej i obydwie wpadły wewnątrz.

Jedna z nich rzekła:

— To dla mnie zupełnie nowy rodzaj wody. Jakżeż można pływać w czemś tak obrzydliwem. Nie warto nawet i próbować.

Opuściła się na dno i utonęła z braku wytrzymałości.

Lecz druga żaba odznaczała się wielkiem męstwem i poczęła pływać, machając z całej mocy swemi łapkami, ażeby utrzymać się na powierzchni, a kiedy zanurzyła się trochę, walczyła ze zdwojoną usilnością i nie traciła nadziei.

Kiedy nareszcie błysnęła jej myśl, że będzie musiała ustąpić, stała się dziwna rzecz: ciągłem machaniem łapkami wyrobiła żaba ze śmietanki masło, na bryle którego znalazła się naraz zupełnie bezpieczna.

Dlatego też, kiedy interesy przyjmują zły obrót, nie rozpaczajcie, nie chmurzcie

twarzy, lecz uśmiechajcie się i zaśpiewajcie sobie pieśń drozda: nie poddawaj się, nie poddawaj się—a wydobędziecie się szczęśliwie z kłopotów.

Rycerze przypisywali bardzo duże znaczenie zasadzie, ażeby nigdy nie być w złym humorze; tracić panowanie nad sobą i okazywać gniew, uważano za oznakę złego tonu. Kapitan John Smith był szczególnie wesołym człowiekiem. Opowiadają o nim, że na schyłku lat jego dwaj chłopcy (a bardzo lubił dzieci), którym on opowiadał swe przygody, napisali książkę, zawierającą opis jego życia. Mówili, że z wielkim trudem mogli dosłyszeć wszystko, co on im mówił, dlatego, że tak się bardzo śmiał z własnych niepowodzeń. Bez wątpienia, że jeżeliby nie był on tak wesołym człowiekiem, nie przemógłby i połowy niebezpieczeństw, które napotkał na swej drodze.

Wiele razy nieprzyjaciele brali go do niewoli — często byli to okrutni dzicy ludzie – lecz dzięki jego uprzejmości, udawało mu się zawsze zjednać ich sobie o tyle, że albo puszczali go na wolność, albo też nie ścigali go, kiedy uciekał od nich.

Jeżeli pracujecie wesoło, praca wasza zamienia się w przyjemność dla was; oprócz tego, wesołość wasza skłania innych do wesołości, a to należy do liczby obowiązków naszych, jako wywiadowców. John M. Barry pisze: „ci, którzy wnoszą jasność słoneczną w życie innych ludzi, nie mogą przez to nie wnieść szczęścia w swoje”—co znaczy: jeżeli dopomagacie innym do szczęścia, stwarzacie przez to swoje własne.

Jeżeli wyrobicie w sobie przyzwyczajenie przyjmowania wszystkiego, co się stanie, z weselem, bardzo rzadko znajdziecie się w poważnym kłopocie, gdyż jeżeli przeszkoda, smutek, lub niebezpieczeństwo wydawać się będzie bardzo dużem, to postarajcie się, jeżeli nie należycie do liczby głupich ludzi, roześmiać się z danych okoliczności, choć, przypuszczam, że robić to w początku jest nadzwyczaj trudno. Jednakże, od chwili, kiedy uda się nam roześmiać, większa część trudności jakby znikła i okazuje się, iż niema nic łatwiejszego, jak poradzić sobie z niemi.

Dobry humor wyrobić w sobie może każdy, który pragnie go mieć. Niezastąpionym on jest we wszystkich igraszkach losu i służy za potężną pomoc we wszystkich chwilach niebezpieczeństwa i trudności. Oprócz tego, dzięki niemu, można zachować stanowisko, z którego uwolniono by człowieka ze złym charakterem lub też sam musiałby z niego ustąpić, obraziwszy się o cośkolwiek.

Grubijaństwo, wymyślanie, jak i palenie tytoniu trafiają się zwykle u młodzieży, która chce wydać się za dorosłą, a tymczasem dowodzi tylko swej głupoty. Wymyśla i przeklina tylko ten, kto łatwo traci panowanie nad sobą, traci głowę w trudnych chwilach życia i na którym zatem, nie można polegać. Wy zaś powinniście umieć zachować zupełny spokój w chwilach największego niebezpieczeństwa; dla tego też kiedy jesteście szczególnie zatroskani, wzburzeni lub rozgniewani — nie klnijcie, a zmuście się do uśmiechu; odrazu poczujecie ulgę.

Kapitan John Smith używał podobnego, jak i wywiadowcy, środka przeciwko wymysłom. Mówi on w swoim dzienniku, że ludzie jego, nie przywykli do topora, wycinali razu pewnego las, przyczem na delikatnych rękach ich tworzyły się odciski, prawie że co drugie uderzenie wybuchali gradem przekleństw i wymysłów, zagłuszających nawet uderzenie topora.

D. c. n.

MARYLA ŻARSKA.

KUZYNEK LULUŚ.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE.

OSOBY:

ZBYSZEK ZULA
RYŚ LULUŚ
ANTOSIA, pokojówka.

Rzecz dzieje się w Warszawie. Scena przedstawia jadalny pokój.

SCENA I.

Zbyszek, Ryś (siedzą przy stole i grają w wyścigi *).

Zbyszek. Widzisz i tak wygrałem. Moja Ineza przyszła pierwsza. Jesteś mi winien 4 orzechy.

Ryś (rozgniewany). Cztery? Co znowu! skąd cztery? Miałem ci oddać wczoraj dwa, dziś przegrałem jeden i to cztery? Ładny matematyk — trzecioklasista!

Zbyszek. Więc twierdzisz, że trzy; jestem pewny, że cztery.

Ryś (bije się w piersi). Jak Boga kocham, tak trzy (przyskakuje do niego). No wierzysz, czy nie wierzysz? Popróbujmy się!

Zbyszek (odsuwa go). Odczep się odemnie, ty zawadjako. Wierzę ci już, wierzę. Zresztą mam dziś ważniejsze sprawy. Tak się cieszę z przyjazdu Lulusia. Wiesz, tatuś kupił lożę na jutrzejszą operę. Pójdziemy wszyscy.

Ryś (który się podczas słów Zbyszka uspokaja, uradowany). Co, wszyscy? i ja także?

Zbyszek. Ależ oczywiście. Rodzice, Zula, ty i ja. Prócz tego ciocia Wandzia z Inką i Renią. Tak lubię Renię, ona taka wesoła. Ogromnie się cieszę...

Ryś. O, i ja także. Będą pewnie cukierki (oblizuje się). Przepadam za czekoladkami, tylko szkoda, że mamusia nie pozwala ich dużo jadać. Poczciwy ten Luluś, że przyjeżdża. Będą ciągłe biby...

Zbyszek. Ja też lubię gości. Tak wtedy u nas wesoło, bajkowo. Wiesz co, Rysiu, możebyśmy Lulusiowi przystroili w jaki sposób pokój? Jaki transparent, albo wieniec, albo co... pomyśl...

Ryś. Pycha! Zabierzmy się do dzieła. Mamy jeszcze czas — pewnie jeszcze cztery godziny do nadejścia pociągu.

Zbyszek. Cztery godziny. Zapominasz, że niebawem nadejdzie mademoiselle Elise ze swojemi konjugacjami, z tem wiecznem „qui commence aujourd'hui"?

*) Może być jakaśkolwiek inna gra. Wówczas tekst odpowiednio zmienić.

Ryś. Albo: „Zbyszék, Zbyszék” (akcentuje na ostatniej sylabie).

Zbyszek (rozweselony). Lub też dla odmiany: „continuez, Ryszú, continuez”. Strasznie mi się to sprzykrzyło!

(Milczenie, chłopcy siadają przy stole i wyrzucając kostkę, przesuwają konie).

Ryś. Eh, nie mogę grać. Zbyszku, mam pomysł. Mamusia wyszła do babci, tatusia niema, jest tylko Zula. Nablagujemy jej, że nas głowa boli, ona uwierzy i odprosi mademoiselle. Co, jak myślisz?

Zbyszek. E... bujasz...

Ryś. Co znowu, bujasz; to bardzo praktyczny pomysł. Pozbędziemy się panny Elizy i przystroimy pokój Lulusia. Że Zula nam uwierzy, to już moja w tem głowa. Jak jej tylko wspomnę czasem, że niedobrze się czuję, zaraz ma łzy w oczach. Poczciwa siostrzyczka.

Zbyszek (który tymczasem składał konie do pudełka). A może to i racja. Wyprawi nas na górę, a my tymczasem urządzimy Lulusiowi niespodziankę. Ale nuż przyjdzie do nas na górę...?

Ryś. Ale... zaraz przyjdzie. To ty nie wiesz, że niedługo przyjdzie profesor muzyki? Ktoby ją tam wtedy oderwał od fortepianu!

Zbyszek (przykłada palec na usta). Cicho, zdaje mi się, że to właśnie Zula...

SCENA II.

Ciż i Zula.

Zula. Jak się sprawiacie, braciszkowie? Przyszłam się trochę zakręcić koło podwieczorku i zobaczyć, czyście wszystko przygotowali do lekcji z panną Elizą. Powinna przyjść za chwilę. Ale co wam się stało, czego tak posępnie wyglądacie? Ryśku, czego się tak krzywisz okropnie?

Ryś. Bo widzisz, siostrzyczko, tak mnie coś ściska, mdli, aż mi się słabo robi.

Zula (zaniepokojona). Mój ty biedaku, a może ci dać rumianku? (ogląda się na Zbyszka, który usiadł przy stole i podparł głowę rękami). A tobie, Zbyszku, co się znów stało?

Zbyszek (zmieszany). Ja... mnie... głowa boli... ale to pewnie migrena... przejdzie.

Zula (przerażona). Już wiem, to pewnie od tych śliwek. Jedliście ich tyle po obiedzie, że już patrzeć na was nie mogłam, (namyśla się). Coby wam tu dać?

Ryś. Ależ co znowu, siostrzyczko, poco zaraz lekarstwa. Położymy się na godzinkę i wszystko samo przejdzie. Ty tymczasem przeproś mademoiselle Elise, moja złota, moja najdroższa.

Zula (głaszcze go po głowie). Dobrze, przeproszę, a wy idźcie się przespać. (Słychać dzwonek). Otóż i ona. (Wychodzi).

SCENA III.

Zbyszek, Ryś.

Ryś. Widzisz, dała się nabrać. Złota dziewczyna. No, ale co my teraz będziemy robić?

Zbyszek (po cichu). Zabierz z sobą nożyczki, kolorową bibułkę mam na górze.

SCENA IV.

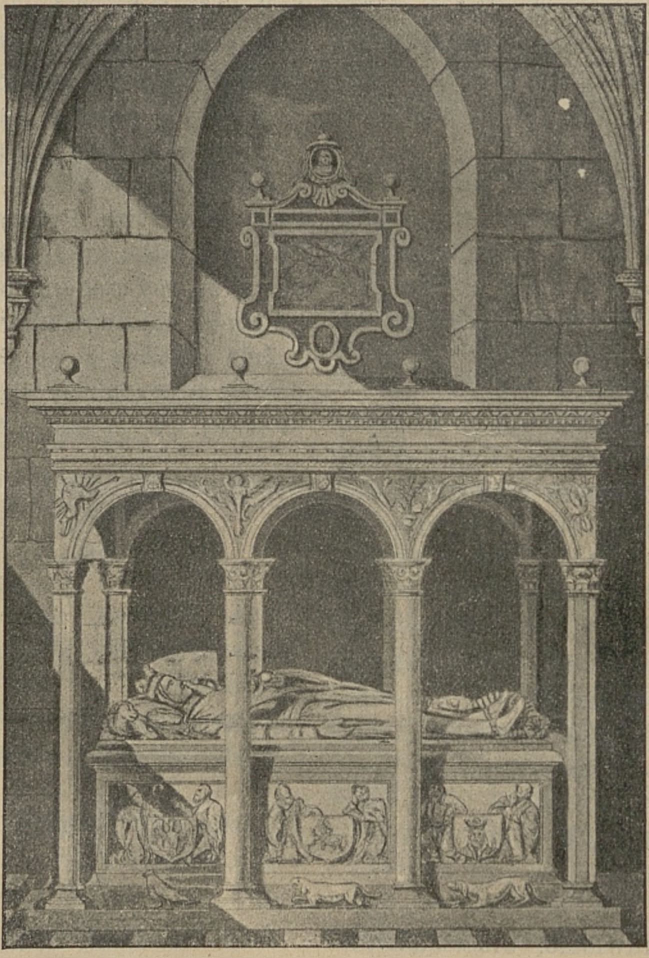
Ciż i Zula.

Zula. Przeprosiłam pannę Elizę, która się bardzo zaniepokoiła waszem zdrowiem. Powiada, że jest dużo wypadków ospy wietrznej, więc trzeba na was zwrócić uwagę. Idźcie na górę, przyślę wam za chwilę herbaty z cytryną (chłopcy wychodzą).

(D. n.)

CO CZYTAĆ?

Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia wszyscy miłośnicy książek



Grobowiec Władysława Jagiełły w Katedrze na Wawelu.

mają nadzieję wzbogacenia swej bibljoteczki kilkoma lub przynajmniej paroma pięknemi utworami. Wybór, wobec dużej ilości nowych wydawnictw, bywa często trudny, to też, chcąc przyjść z pomocą naszym czytelniczkom i czytelnikom, po-

mówimy z nimi o nowych książkach, które polecić im możemy.

Dla miłośników historji naszej, zwolenników poważniejszych dzieł, prawdziwym skarbem będzie świeżo wyszłe z pod prasy drukarskiej piękne dzieło p. t. „**Dni chwały, dni klęski**" obrazy z dziejów ojczystych, zebrane i ułożone przez Helenę Witkowską.

Jest to duża książka, zawierająca 568 str., wydana bardzo ozdobnie, na pięknym papierze, ozdobiona 100 ilustracjami podług dawnych rysunków lub obrazów: J. Matejki, W. Kossaka, S. Wyspiańskiego, W. Eljasza i innych, oraz rysunkami oryginalnemi J. Sawiczewskiego i ozdobami graficznemi, wykonanemi przez K. Urbańską.

Co zawiera ta prześliczna książka, wypowiada wyraźnie p. H. Witkowska w przedmowie, której koniec tu przytaczamy:

„Cała przeszłość ta z całą skalą jej różnorodnych barw i tonów, świateł i cieni, przeszłość blizka nam i droga, pokryta prochem cmentarnych pyłów, zmartwychwstaje pod piórem historyka, odzywa się w pieśni poety, występuje plastycznie pod pendzlem artysty. Nauka i sztuka wspomagają się wzajemnie, by stawiać przed oczami potomków cienie dalekich przod-



Bitwa pod Warną.

ków, wywoływać barwne obrazy życia z pod grobowej pleśni, stłumione echa przebrzmiałych walk i czynów, bólów i radości...

Wybór obrazów takich, skreślonych przez wybitnych historyków, poetów i malarzy podaję w zbiorze niniejszym młodym czytelnikom, by czerpali zeń naukę o przeszłości w jej najbardziej charakterystycznych momentach, by zapoznawali się z ważniejszemi wypadkami, jakie od zarania dziejów aż do dni naszych rozgrywały się na ziemiach polskich".

KRONICZKA.

△ W Warszawie zmarł ś. p. dr. Jan Sznabl, specjalista chorób dziecięcych, oraz uczony entomolog, autor wielu prac z zakresu życia owadów.

△ Próby rokowań pokojowych na półwyspie bałkańskim rozchwiały się. Na linji Czataldża, zawrzał znów krwawy bój. Tym razem, po paru zwycięztwach Turków, Bułgarzy znów są zwycięzcami.

△ Nieporozumienie serbsko - austrjackie coraz ostrzejsze przybiera formy. Austrja już ogłosiła mobilizację swoich wojsk.

△ Ogólne zdanie panuje, iż w najbliższych czasach oczekiwać należy nadzwyczaj doniosłych wydarzeń dziejowych, gdyż i Niemcy nagwałt szykują się do wojny.

△ W Częstochowie, do klasztoru na Jasnej Górze, wpadł 17-letni bandyta i ukrywszy się w baszcie, przez kilkanaście godzin stawiał opór silnym oddziałom policji i wojska, ostrzeliwany tysiącem kul. Nie pomogły również i perswazje zakonników. Złoczyńca młodociany, o świcie, wystrzałem z rewolweru, odebrał sobie życie.

△ W Grodzisku, pod Warszawą, zmarł ś. p. Antoni Białecki, b. profesor b. Szkoły Głównej, autor wielu prac z dziedziny prawa.

Drobiazgi.

Uzdrowienie głuchego. Pewien popisowy we Francji, chcąc się ocalić od wojska, oświadczył komisji rewizyjnej, iż jest głuchy jak pień. Naczelny doktór stosuje wszelkie środki, próbuje różnych sposobów — wszystko nadaremnie!

Chłopak nie daje się zwieść i zachowuje kamienny spokój.

Już go miano uznać za niezdatnego do służby, kiedy doktór szepnął mu nieznacznie do ucha:

— Twoją głuchotę wybornie udajesz i to cię uwolni od wojska, tylko musisz przyjść po trzech dniach tutaj, dla dopełnienia pewnych formalności.

— A o której godzinie, panie doktorze?— spytał chłopiec, któremu nagła radość słuch powróciła.

— Jak skończysz służbę wojskową! — odrzekł, śmiejąc się, doktór.

„O własnych siłach".

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez «Leliwę».

— o —

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół a końcowe z dołu do góry, utworzą dwa przydomki i imię króla polskiego.

Sylaby: mo, ro, bo, nie, ł, bie, ło, po, wil, nar, ki, cześ, helm, ko, a, ski, gar, wiez, hru, o, rze, ów, pasz, ni, szów, czar, lu, ó, ku, ro, nie, czek, cki.

Znaczenie wyrazów:

1. Generał japoński.
2. Okres czasu zdrobniale.
3. Samogłoska i spółgłoska.
4. Powieść Kraszewskiego.
5. Wódz polski.
6. Powiatowe miasto w Lubelskiem.
7. Miasto sławne jarmarkami.
8. Pies polowy.
9. Dawna prowincja polska.
10. Odnoszący się do danego czasu.
11. Cesarz niemiecki.
12. Bohater narodowy.
13. Człowiek plemienia indyjskiego.

Łamigłówka kreskowa

ułożona przez Lola D. z Wołomina.

—o—

Kreski i krzyżyki zamienić na litery tak, aby litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, utworzyły imię, litery zaś oznaczone krzyżykami, czytane od lewej ręki ku prawej — nazwisko sławnego bohatera z 1812 roku.

Sylaby: nat, dy, ka, ka, na, te, ga, cy, nan, pra, na, bo, wro, pol, rze, bro, or, par.

1. — — × — —
2. — — × — —
3. × × × × × × × × ×
4. — — × — —
5. — — × — —
6. — — × — —
7. — — × — —
8. — — × — —

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto we Francji, w którem zmarł król Stanisław Leszczyński.
2. Przedmieście Warszawy.
3. Nazwisko cesarza francuskiego.
4. Ptak mięsożerny.
5. Narodowość kobiety.
6. Woda bieżąca.
7. Miasto w gub. Radomskiej.
8. Szata kapłańska.

Rozwiązanie szarady z Nr. 43.

Sa — ma — ra.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 44.

1. Arachne
2. Lotofagowie
3. Eryda
4. Kolada
5. Sól
6. Agronomja
7. Nieboska Komedja
8. Dniepr
9. Element
10. Rak
11. Gustaw
12. Łoza
13. Oka
14. Waterloo
15. Acheron
16. Cytrynek
17. Katanja
18. Irtysz

Aleksander Głowacki.

Rozwiązanie łamigł. geograficznej z Nr. 44.

1. Kolonja
2. Odra
3. Rouen
4. Nizza
5. Erie
6. Londyn
7. Urugwaj
8. Jakuck
9. Elba
10. Japońskie
11. Samara
12. Karpentarja
13. Islandja

Kornel Ujejski.

Do naszych Czytelniczek i Czytelników.

Serdeczne przyjęcie, jakiego doznał „Nasz Świat” starszy brat „Mojego Pisemka”, i gorące poparcie czytelników, sprawiły, iż pismo nasze może rozszerzyć swoje łamy, co też czyni chętnie, wierząc, iż wyjdzie to na pożytek prenumeratorów. Już w roku zeszłym chcąc uprzystępnić dodatki, obniżyła redakcja koszta przesyłki i oprawę z rb. 2 kop 40 na rb. 1 kop 80. Obecnie zaś, pragniemy utworzyć z pisma naszego i dodatków nierozerwalną całość i dla tego ***zawiadamiamy***, że zaczynając od 1 Stycznia 1913 roku ***„Nasz Świat” dodawać będzie wszystkim bez wyjątku prenumeratorom dodatki książkowe*** zawierające 6 do 7-miu arkuszy druku, których ukaże się ***dwanaście*** w przeciągu roku.

Po za tem rozszerzamy objętość pisma, ***dodając okładkę,*** przez co przybywa czytelnikom ***cztery strony tekstu***.

Wszyscy prenumeratorzy, otrzymujący pismo wprost z redakcji (Ordynacka 8 m. 7, lub z administracji - Księgarnia M. Arcta. Nowy Świat 53) otrzymują jako premjum bezpłatne — Kalendarz szkolny.

Będzie to książka złożona z 5 do 6 arkuszy, obficie ilustrowana.

Cena prenumeraty „Naszego Świata” wraz z miesięcznemi dodatkami wynosić będzie:

Rocznie	rb. 4	z przesyłką pocztową	rb. 5	
Półrocznie	„ 2	„ „	„ 2	kop. 50
Kwartalnie	„ 1	„ „	„ 1	„ 25

Za granicą rb. 5 kop. 50

Czyli, że prenumeratorzy nasi, którzy w pierwszym roku płacili za „Nasz Świat” łącznie z dodatkami rb. 4 kop. 90, otrzymają obecnie

52 numery pisma i 12 dodatków książkowych za rb. 4.

GAWĘDKA LISTOWNA.

H. Jagodzińskiego łamigłówkę umieszczę.

K. Kiersnowskiej w Wilnie. Dodatek nie był wysłanym z powodu nieopłacenia takowego.

Do numeru dzisiejszego (48-go) dołącza się ilustrowany Katalog książek gwiazdkowych dla dzieci i młodzieży.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty (do 1 Stycznia 1913 r.).

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	„ 1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	„ — „ 90

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.

TREŚĆ NUMERU:

Szkoła Główna 337
Marja Kaczkowska. Odzimek, czyli rycerz śpiący (baśń tatrzańska, ciąg dalszy, z rysunkiem) 339
Konstantynopol (dokończenie, z rysunkiem) 340
Wywiadowca, sceny z życia młodzieży angielskiej (c. d.) 343
Maryla Żarska. Kuzynek Luluś, komedyjka 346
Co czytać (z rysunkami) 348
Kroniczka 350
Drobiazgi 350
„O własnych siłach”. Łamigłówki. 351

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa.** DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.